

Stanisław Jan Majewski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0104**

Data urodzenia: **08.02.1929 r.**

Data nagrania: **12.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 62 min, część III: 15 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Jan Majewski: Nazywam się Stanisław Jan Majewski, urodziłem się w Warszawie, a dziś mam już oczywiście 93 lata, czyli ładny kawałek czasu, nie tylko po urodzeniu, ale i po Powstaniu Warszawskim, w którym brałem udział w roku 1944, ale już od maja 1943 roku należałem do, należę w dalszym ciągu do Szarych Szeregów. I właściwie w ogóle początek mojej działalności, jakby to nazwać, publicznej czy wojskowej, to był właśnie maj 1943 roku. Rok pamiętny dla mnie, bo skończyłem powszechnik w Warszawie, na ulicy Hożej. No i wtedy uzyskałem właśnie kontakt. Co z tym kontaktem? Otóż myśmy w chwili wybuchu wojny, w 1939 roku to mieliśmy po 10 lat, ale oczywiście uważaliśmy się już za dorosłych niemalże mężczyzn i każdy z nas w czasie okupacji na początku szukał tak zwanego kontaktu. Kontaktu z organizacjami wojskowymi, gdzie moglibyśmy wziąć udział. Oczywiście z tego nic nie wychodziło, byliśmy po prostu za młodzi, ale wreszcie taki kontakt uzyskałem właśnie w maju 1943 roku. I od tej pory mogłem dumnie powiedzieć, że jestem harcerzem Chorągwi Warszawskiej Hufca Śródmieście. Właściwie wtedy, przepraszam, mówiło się kryptonimami, a więc nie Chorągwi Warszawskiej, a Ul „Wisła”, Krąg „Zamek”. Krąg „Zamek” to właśnie był Hufiec Śródmieście. Nie trwało to długo, bo to był maj 1943 roku, a więc do powstania, to raptem rok czasu, z malutkim ogonkiem. I Powstanie Warszawskie zaskoczyło mnie w miejscu zamieszkania, to jest przy ulicy Hożej w Śródmieściu, bo tam mieszkali rodzice i tam oczywiście ja z bratem. A było to tak dość charakterystycznie. Mianowicie to był lipiec 1944 roku, dość gorący, ciepły, chodziło się tam bez skarpetek, w samych sandałkach. Gdzieś jak to chłopak, musiałem kopnąć jakiś kamień, coś takiego, to już coś mi się zaczęło paskudzić na nodze. Mama próbowała tam własnymi środkami tam moczyć w jakimś takim czerwony płynie, nie wiem, jak on się nazywał, tą nogę. Po dwóch dniach stwierdziła, że nie ma efektu, no więc zamówiła lekarza, który przyszedł do domu. To było jeszcze te czasy, panowie nie wiedzą, ale czasy, kiedy można było pójść do lekarza i po prostu poprosić

do domu o przyjście, bez żadnych tam cudów. Przyszedł, obejrzał nogę, coś mi tam zapacykował, najgorsze, że mi nogę zawinął, samą stopę oczywiście, zawinął mi stopę i zabronił chodzenia. Musiałem nogę trzymać albo leżeć, trzymając nogę poziomą, z resztą ciała, albo jeśli siedzieć, to trzymać ją na jakimś krześle, stołku, coś takiego. W każdym razie nie mogłem chodzić, wykluczając tam kuśtykanie do toalety ewentualnie czy do łazienki. I to było mniej więcej tak kilka dni przed powstaniem. Ja oczywiście wtedy nic nie widziałem na ten temat. I chyba na dwa dni przed powstaniem przyszedł po raz ostatni, obejrzał nogę, zdjął już bandaż, mówi: „No od jutra może...” – nie wiem, czy on mi mówił par pan, czy par ty – w każdym razie „...może pan od jutra już zacząć chodzić”. To to jutro to było akurat 1 sierpnia 1944, ale oczywiście dla mnie to był zwykły dzień. Dlaczego dla mnie to był zwykły dzień? Mianowicie ja w Szarych Szeregach... Szare Szeregi były podzielone wiekowo, na pewne grupy chłopców. Ja byłem w tej najmłodszej grupie „Zawiszaków” tak zwanych. Następnie to był, no i najwyższy, już mężczyźni dorośli, powyżej 18 lat, tak zwani GS-y, „Grupy Szturmowe”. No to były dla nas już bardzo wysokie szczeble. Ja byłem w tych najmłodszych „Zawiszakach”. a muszę Panowie wiedzieć, że ja sam nie wiedziałem, dopiero się po wojnie dowiedziałem z lektury, że 1 sierpnia my nie mogliśmy się ujawniać, my, to znaczy „Zawiszacy”, że wyszedł rozkaz, polecenie, żeby „Zawiszacy”, najmłodsi chłopcy się nie ujawniali, żeby pozostali w konspiracji. Chodziło o to, żeby było to oszczędzenie tych najmłodszych, sądzę. No w każdym razie, także nic o tym nie wiedząc, 1 sierpnia zjadłem normalnie jeszcze obiad, przymierzyłem tam pantofle, grubą skarpetę, żeby nie obcierać tego jeszcze ledwo zabliznionego na nodze zranienia. No i po obiedzie, to musiała być tak o 15.00, może 16.00, po obiedzie, ku ubolewaniu mojej mamy, wyszedłem już „na spacer”. Ku ubolewaniu mojej mamy, chyba się nie mylę, ale padał, chyba siąpił deszczyk. Mama mówi, że: „Zamoczysz nogę, a nie masz wygojoną”, to tamto i tak dalej. No ale to były takie mamine utyskiwania. I wyszedłem z ulicy Hożej, tak właśnie gdzieś koło godziny chyba 16.00 musiało być. 15.00-16.00. I poszedłem do swojego bezpośredniego przełożonego, właściwie, on był już zastępowym. Mój szkolny kolega, Miecio Barbulant, który mieszkał na ulicy Kruczej, Krucza bodajże, chyba. Przy Pięknej, czyli Krucza, gdzieś tam 18 mniej więcej. Przy Pięknej. Poszedłem do niego, znaczy zacząłem iść. Ale uszedłem, bo ja wiem, że 100 metrów, minąłem ulicę Poznańską i gdzieś między ulicą Poznańską a Marszałkowską, jeszcze nie zdążyłem dojść do Marszałkowskiej, usłyszałem gdzieś z tyłu, tam właśnie od strony ulicy Emilii Plater czy Chałbińskiego, przy Chałbińskiego siedzieli już Niemcy. Ten dzisiejszy gmach i wtedy też chyba Ministerstwa Komunikacji na ulicy Chałbińskiego, łącznie z tym zespołem dzisiejszym, dzisiejszym zespołem szkół, tam jest Hoża 88, tam siedzieli już Niemcy. I właśnie gdzieś tam, z tego kierunku usłyszałem, wie Pan, strzały. Wtedy strzały, jakieś pojedyncze strzały, nie robiły specjalnie wrażenia już na nikim w Warszawie w tym czasie. No chyba, że byłoby gdzieś bezpośrednio, bardzo blisko. Ale tam odgłos gdzieś strzału, nie robił specjalnie wrażenia. I na mnie też by chyba nie zrobiło już wrażenia, gdyby nie to, że gdzieś jakoś tak blisko wyglądało, tak jakby gdzieś... Bo ja byłem właśnie przy ulicy Emilii Plater, następna przecznica za Poznańską. No więc się zatrzymałem. Aha, no i może bym nawet poszedł dalej, gdyby nie to, że po kilku strzałach, tak jak gdyby dwa wybuchy granatów usłyszałem. No to mnie od razu zastopowało. Dlaczego? Bo nie mogłem przecież pójść – mimo że to mój kolega – i powiedzieć, a to było jednym z naszych zadań: doskonała znajomość – zadań szaroszerogowych – znajomość własnego terenu, gdzie są Niemcy, jaka jednostka, sądząc po mundurach, czy to gestapo, czy jakieś inne formacje. Jednym słowem, gdzie są przejścia, gdzie są podwórka przejściowe. To znaczy, u nas na Hożej było takie podwórko, Hoża 74, o ile pamiętam, można było wejść normalnie do bloku, przejść przez podwórko, a wyjść na sąsiednią ulicę, na Wspólną, już drugą bramą, która była naprzeciwko. Więc naszym zadaniem było znać tego rodzaju, bo to w czasie okupacji było bardzo ważne. No więc wróciłem się, bo nie mogłem pójść

przecież do Mietka i powiedzieć: „Mieciu, coś tam w mojej dzielnicy się działo, jakieś wybuchy, strzały, ale nie wiem co”. No bo Mietek by mi od razu powiedział: „To po co mi to mówisz? Trzeba było się wrócić zobaczyć, a nie mówić, że coś było”. No więc wróciłem się wobec tego, z powrotem przeszedłem ulicą Poznańską na drugą stronę, na szczęście – zaraz powiem, dlaczego na szczęście – i zaraz za rogiem chyba pierwszy, to jest 62, 60, jakiś 58 chyba numer, posypały się strzały, właśnie tam od strony Chałbińskiego posypały się strzały. Ulica oczywiście momentalnie się wyludniła, zresztą wtedy tłoku tam nie było i tak, ale w każdym razie, bo wszyscy, którzy byli, ja także, uskoczyli gdzieś do najbliższej bramy, bo strzały poszły wzdłuż ulicy i przy krawężnikach, jak kula trafiła w krawężniki, to widać było iskry po prostu od tego. Widzę, że strzelali z broni maszynowej. No więc wszedłem do tej bramy, ale nie szedłem wzdłuż podwórza, bo bym znów nic nie widziałem, tylko stanąłem tu zaraz, żeby zobaczyć co się dzieje. Co się dzieje. A po jakiejś chwili ktoś mnie poklepał po ramieniu: „Proszę pana, prosimy dalej”. Odwróciłem się na tego i przyznam się, że trochę zdębiałem. Facet, który o ile pamiętam – o ile pamiętam, nie chcę mówić na pewno – miał kurtkę z dystynkcjami sierżanta. Polskiego munduru kurtkę z dystynkcjami sierżanta. Ale czy cały mundur, tego nie wiem. Czy tylko sama kurtka. „Prosimy dalej. Na razie niestety nie mogę panów wypuścić”, czy coś takiego. Potem się już dowiedziałem dopiero, już po powstaniu, że on był... To był sierżant, którego miejsce, on i grupa żołnierzy miała właśnie w podwórzu tam. Hoża 58, chyba. Jego rozkaz, jaki dostał, to jest do chwili wybuchu powstania, czyli do godziny 17.00 mógł przyjmować – no bo tam ludzie, którzy nie wiedzieli, normalnie chodzili – mógł przyjmować, ale nie wolno mu było nikogo wypuścić z powrotem. Nie wolno było wypuścić, dlatego, bo w bramie siedzieli chłopaki. I już mieli bodajże opaski, o ile pamiętam, na rękawach. No i tak było, zaprosił mnie do tego. Mnie od razu coś tknęło. Myśmy jako ta młodzież jeszcze nieopierzona, nie wiedzieliśmy o dacie wybuchu powstania i nie byliśmy zmobilizowani. Ale o tym to się już w Warszawie nie tyle mówiło, ale szeptało, że coś się tam szykuje. Coś się tam szykuje. No i mnie też od razu tchnęło, że jeśli facet w mundurze, przynajmniej w kurtce z dystynkcjami sierżanta... Pytam się: Panie sierżancie, czy to powstanie?”. A on mówi: „Tak, proszę pana, powstanie”. No to już byłem, że tak powiem, w domu. No i powstał dylemat. Wyjść nie mogłem do godziny 17.00, a potem nie wiem, czy bym został, bo nie wiedziałem, czy Mietek, nie wiedziałem o tym, że w ogóle my jako „Zawiszacy” nie byliśmy zmobilizowani. Mietek też mógł, albo może jako już pełniący funkcję zastępowego, może wiedział. Ale to powiedziałem, pomyślałem sobie, że mu nawtykam, bo gdyby wiedział, to by chyba dał znać. Dał znać. No i wobec tego zameldowałem się panu sierżantowi, jak mogłem, najbardziej przepisowo: „Panie sierżancie, jestem harcerzem, szedłem na zbiórkę. Być może, że mnie tam czekają, choć nie wiem”. On mówi: „Proszę pana, bardzo wątpliwe, żeby czekali, ale ja tak czy inaczej na razie nie mogę pana, do godziny 17.00 nie mogę pana wypuścić”. I tak. Ja myślę sobie – nie ma co czekać. Jeśli zameldowałem: „Panie sierżancie, to proszę o przyjęcie wobec tego do oddziału”. No bo cóż miałem siedzieć tam. On się popatrzył na mnie. I mówi: „Proszę pana, ja sam nie mogę podjąć decyzji. Za jakąś tam godzinę przyjdzie dowódca naszej kompanii, właśnie ten porucznik, dowódca naszej kompanii, i tylko on może podjąć decyzję. Ale proszę mnie się trzymać, jak on przyjdzie, to ja pana do niego zamelduję, No i on wyda ewentualną decyzję”. No i tak było. Tak było z małą poprawką. Porucznik nie przyszedł za godzinę, a przyszedł chyba za trzy godziny. Już niemalże mocno po południu. On był dowódcą nie tylko tej grupy, jak się okazało, to był pluton pierwszy, który tam na tej Hożej miał miejsce wyczekiwania, ale pluton drugi miał miejsce wyczekiwania na ulicy Mokotowskiej. No więc on poszedł na Mokotowską, no i ściągnął ich na Hożę, tam po drodze jeszcze rozbroili jakiś posterunek podobno policji. Policji zabrali tam jakieś dwa pistolety czy coś takiego. No i przyprowadził ich, ale to już minęło gdzieś około chyba trzech godzin. No i tak było, że... Ja się cały czas trzymałem tego sierżanta, żeby on mnie nie zapomniał. No

i po chwili kiwnął na mnie: „Niech się pan zamelduje porucznikowi”. Zameldowałem się, jak umiałem najbardziej sprężyć się, z nadzieją, że mnie przyjmie, a że mnie nie odeśle z powrotem. No i tak było. Zadał mi tam kilka pytań, ku mojemu zdumieniu nie pytał tam o moje... Byłem pewien, że będzie pytał o moje wykształcenie wojskowe, czy kontakt z bronią, itd., itd. Co by się wydawało, że jest w tej sytuacji najbardziej logiczne. Tymczasem on mnie się pytał... Aha, ja żeby uwiarygodnić: „Ja, panie poruczniku, ja mieszkam tu kilka domów dalej na Hożej. Moi rodzice tam mieszkają już od 1934 roku, tak że łatwo mają tożsamość zweryfikować ewentualnie”. No bo myślę sobie, że przyjdzie tam ktoś, nieznajomy, nie wiadomo kto. W czasie powstania to była szpiegomania. Dlaczego? Pełno folksdojców przecież było rozmaitych, którzy świetnie mówili po polsku. Każdy mógł przyjść i powiedzieć, że... Tłumaczyłem, można bardzo łatwo zweryfikować moje dane, bo rodzice od 1934 roku mieszkają tu kilka domów dalej. No i uprzejmie proszę o przyjęcie, bo jestem harcerzem i tak dalej. Więc jak powiedziałem, ku mojemu zdumieniu, on się nie pytał o moje wykształcenie wojskowe, a zainteresowało go, że jestem stąd. „To zna pan wobec tego dzielnicę, czy znasz dzielnicę...”, – nie wiem już, jak tam mówił. „Tu się urodziłem, tu mieszkam tyle lat”. Więc od ulicy gdzieś Placu Trzech Krzyży, gdzie była ta szkoła powszechna nr 171, którą kończyłem, więc od tego Placu Trzech Krzyży, z jednej strony, aż do ulicy tam Chałbińskiego, z drugiej strony, a nawet trochę dalej, do placu Starynkiewicza. Myśmy tam jako chłopcy, żeśmy tam się szwendali, chodzili i tak dalej. Człowiek znał już te przejścia. A w kierunku północ-południe to od... Mój ojciec był... pracował w Ogrodzie Pomologicznym. Był tam urzędnikiem. W niedzielę chodziliśmy z rodzicami obowiązkowo do kościoła na Koszykach, na Emilii Plater tam jest ten kościół. Tam są do dziś dnia nasze tablice na kościele. Tam chodzili wszyscy na mszę. Na tę mszę to szło się właśnie naprzeciwko, vis-a-vis do Ogrodu Pomologicznego, no bo ojciec jako pracownik miał tam wstęp zawsze, po prostu położyć, posiedzieć i tak dalej. Tak że ten teren, z jednej strony, od ulicy Nowogrodzkiej, aż do Pola Mokotowskiego, to znów był mi znany. Dlaczego? Mój ojciec był kawalerzystą, znaczy nie zawodowym, tylko ze swojej specjalności wojskowej, kawalerzystą. Zresztą w mojej rodzinie tak było od lat, że raczej preferowaliśmy kawalerię, jak z tego, że jak sięgnę, nie tyle pamięcią, jak pamiętników, to wstecz, to każdy gdzieś tam służył właśnie w kawalerii. Ojciec też był kawalerzystą. I zainteresowany był uroczystościami na Polu Mokotowskim. Kiedyś się przed wojną na Polu Mokotowskim odbywały się rozmaite parady kawaleryjskie, no to ojciec zawsze mnie tam brał za rękę, ja też tam bardzo chętnie chodziłem, no bo przy okazji, coś się dowiedziałem. Na początku, a potem kiedy już to Pole Mokotowskie, tam były od strony Wawelskiej i Alei Niepodległości, w tym obszarze były trybuny kiedyś. Takie, gdzie można było wejść na trybuny, jak były pokazy, to z trybun widzieć. Poza właśnie uroczystościami tymi końskimi, jak ja mówiłem, to były także zawody rozmaite, balonowe. O tym jeszcze będę mówił. Popisy właśnie chłopców, którzy też mnie bardzo zainteresowały, a którzy po przeciwnej stronie, harcerze, mieli budynek, w którym się mieściła modelarnia. Robili modele. Modele, no, czyli to były pierwsze te modele, a więc... Albo w ogóle bez napędów. Potem nawet przyszedł napęd na gumę, i tak dalej. Na tym od czasu do czasu właśnie były..., tak więc tam się chodziło i ten teren był mi właśnie, z kierunku północ-południe, od Nowogrodzkiej począwszy, aż do Pola Mokotowskiego, też był mi znany. Bardzo to interesowało mojego już wtedy dowódcę chyba, bo już chyba wtedy, nie pamiętam, ale chyba już powiedział, że tak, że zostałem zakwalifikowany, czy jak. Bardzo go to interesowało, ale to dopiero potem uświadomiłem się, w czasie już powstania czy nawet po powstaniu, dlaczego. Otóż porucznik „Jur” mieszkał w czasie okupacji gdzieś tam na Powiślu. Miał zresztą ciężko chorą żonę, jak się dowiedziałem. I przyszedł tutaj z łącznikiem, był takim pseudonim „Torba”, chłopak młodszy jeszcze ode mnie, był jego łącznikiem w czasie okupacji. No bo on już... No jak więc, jak usłyszał, że ma najpierw... Że przewidziany teren akcji, to miało być pole, miało być lotnisko na Okęciu. Lotnisko na Okęciu. Miano-

wicie w planach – o tym się wszystkim już potem dowiedziałem się z lektury – w planach dowództwa powstańczego, było to, że lotnisko na Okęciu miało zostać zdobyte, przez chyba majora Wysockiego, o ile pamiętam, on był dowódcą środowiska „Garłuch” [7 pułk piechoty AK], pułku „Garłuch” okupacyjnego i on miał właśnie ze swoim..., ze swoim środowiskiem i z moim środowiskiem, a to było środowisko, ono się nazywało Baza Lotnicza Okęcie, baza Łużyce, przepraszam, baza Łużyce, kryptonim Łużyce. Ta baza lotnicza Łużyce składała się przede wszystkim z tych oddziałów, czyli z tych wojskowych, którzy nie mieli możliwości przebazowania w 1939 roku, przejścia gdzieś przez Węgry, przez Czechy, Węgry na zachód do Francji, a potem do Anglii. Zostali w kraju, bardzo dużo zostało właśnie w kraju. Poza tym naukowcy z Politechniki Warszawskiej, z Wydziału Lotniczego, poza tym młodzież ta lotnicza właśnie, która się interesowała lotnictwem, właśnie brała udział w tych zawodach modeli latających i tak dalej, i tak dalej. No i z tego właśnie powstała Baza Lotnicza Łużyce, bo baz było więcej, ale mówię w tej chwili o tej warszawskiej. Tej warszawskiej. Ja wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem, bo dopiero potem się dowiedziałem, że jesteśmy właśnie oddziałem. Tu zresztą w książce będzie więcej na ten temat, bo mam całą książkę o tym, tych pierwszych, nie tylko pierwszych, ale i powstaniowych dziejach naszego środowiska. No w każdym razie, jego to bardzo interesowało, do tego stopnia, że jak też pisze zresztą we wspomnieniach tam jeden z moich kolegów, który już nie wrócił, mieszkał aż do śmierci w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych, ale już, to już musiało być za Gierka, jak już można było, te stosunki się trochę zrobiły łagodniejsze i można już było nawiązać kontakt, przyjeżdżać, czy wysyłać listy na zachód albo z zachodu otrzymywać. To on był chyba przed śmiercią jeszcze kilka lat na naszych uroczystościach tutaj wewnętrznych. W czasie powstania był oczywiście dowódcą całego batalionu. Całego batalionu. Mieszkał już w Londynie. No ale te kilka razy był, także mam nawet zdjęcia jego z pobytu. Spotykaliśmy się tam przy kościele, na Koszykach, tutaj na Emilii Plater. Tak że... Porucznik był pewien, że zgodnie z rozkazami, z przewidywanymi rozkazami, jak dostanie od łącznika wiadomość, że już można się przebazować, bo było rozrzucone plutonami, ten pierwszy pluton tutaj na ulicy Hożej, tam na Mokotowskiej drugi pluton, to miał czekać na rozkaz przebazowania się właśnie na Okęcie. Dlatego my byliśmy właściwie bezbronni. Jak wybuchło powstanie, niektórzy mieli prywatną broń, gdzieś tam pochowaną w 1939, ale to było kilka sztuk tam pistoletów, nie wiem, może karabinów, a właściwie to byliśmy bezbronni, dlatego że broń mieliśmy otrzymać po przebazowaniu na Okęcie już tam. Jak się dziś czyta, to też nie może wyjść ze zdumienia, że ci planiści, jak oni sobie wyobrażali to przejście. Że co? Że pluton będzie szedł, Niemców nie będzie raptem? No trudno powiedzieć. W każdym razie, to jakieś tak bezsensowne. Chyba, że w przewidywaniu były jakieś działania, które wyczyszczą drogę i będzie się można przebazować. Niemców po drodze nie będzie. No i tak było. Na jakieś chyba... No i w związku z tym przewidywaniem, w związku z przewidywaną działalnością i przebazowaniem na Okęcie, siedzieliśmy tutaj w miejscu wyczekiwania, w miejscu wyczekiwania na ulicy Hożej i na Mokotowskiej. Jur ściągnął właśnie potem te dwa plutony razem tu na Hożą, byliśmy na Hożej i czekaliśmy na rozkaz. Rozkaz otrzymaliśmy, ale zupełnie niespodziewany... Aha, no i „Jur” jeszcze, ponieważ spodziewał się, że pole walki to będzie właśnie tam gdzieś na Okęciu – pisze o tym mój kolega we wspomnieniach, porucznik Stec – że razem z „Jurem” pojechali na rowerach obejrzeć, jak wygląda sytuacja na Okęciu. No bo ich to interesowało, bo tam mieliśmy przebazować. Obejrzeli to, obejrzeli to i miny im zrzedły. Miny im zrzedły, bo stwierdzili, że Niemcy pobudowali na lotnisku takie wieże, jakieś tam wieże, na których umieścili czterolufowe działka przeciwlotnicze. No bo wtedy już działało lotnictwo rosyjskie z jednej strony, no i spodziewali się, że ewentualnie... A przecież po zdobyciu lotniska, to my mieliśmy go przygotować, to było nasze [zadanie] właśnie w czwartej kompanii, i ta czwarta kompania miała za zadanie uruchomienie tego lotniska. Uruchomienie tak, żeby można

było przyjąć przewidywany desant z zachodu. Mianowicie nasi spadochroniarze od generała Sosabowskiego mieli tu wylądować no i zasiedlić powstanie. Flaki się przewracają, jak to było planowane. Ale takie były plany, no więc porucznik obejrzał to. Jak zobaczyli, z daleka jadąc szosą, tę wierzę z działkami, to porucznik „Jur” napisał raport, że po obejrzeniu stanowisk umieszczonych przed Niemców na lotnisku, nie przewiduje pozytywnego zakończenia walk. Bo to będzie masakra, bo po prostu dysponujemy czym. Pistoletami, butelkami zapalającymi i karabinami. A żeby zniszczyć te wieże, to trzeba było mieć przynajmniej jakieś działko, albo coś. Tak że taki raport napisał. Ten raport podobno poszedł, nigdy odpowiedzi nie dostał. Natomiast na jakieś 2 czy 3 godziny przed wybuchem powstania i przed przewidywanym przebazowaniem się na Okęcie, przyszedł łącznik, że mamy pozostać na miejscu, bo przewidywany atak na lotnisko został odwołany. No i jeśli tak, to raptem „Jur” znalazł się w miejscu, którego właściwie nie znał. Znał Hożę 58, ale nie wiedział, jaka jest sytuacja wokoło. I dlatego on się tak zainteresował, jak właśnie mu powiedziałem, że znam świetnie, bo stąd jestem, itd. Zresztą mu się od razu przydałem. Z tym drugim plutonem, to właśnie mój pluton potem, którego dowódcą był porucznik Koźmiński, pseudonim „Skobig”, potem w czasie powstania nie wyszedł. Po 1939 roku mieszkał w Błoniu pod Warszawą. Tam miał jakieś takie gospodarstwo, chyba lotnicze, ups..., gospodarstwo rolnicze, czy warzywne. Ludzie się śmiali z niego, że był badylarzem, jak się wtedy mówiło. No ale to było dalsze. Już w każdym razie, jak przyszedł, więc „Jur”... Przy mnie od razu mówi: „Słuchaj, to weź pana do siebie, do plutonu. Taka i taka sytuacja. A przy tym, słuchaj, zrób jakiś rekonesans w okolicy. Jak się przedstawia sytuację”. Bo ja jak słyszałem, że właśnie, że rozmawiał porucznik „Jur”, ja już stałem tam pod ścianą, siedziałem i słyszałem tylko to, że gdzie, trzeba by gdzieś urządzić jakieś miejsce postoju na ten okres. No i... Więc ja mówię: „Panie poruczniku, jeśli można się poradzić, w okolicy taki jeden jest dom, Hoża 62”. Stoi do dziś ten budynek, duży, masywny, budynek chyba sześciopiętrowy. Sześciopiętrowy. Z tym, że ten budynek zajęli bahnschutze, bahnschutze czyli to straż kolejowa niemiecka. Oni tam kwaterowali i tak dalej, i tak dalej. Tego czy jeszcze tam są, to ja tego nie wiem. Ale w każdym razie mówię do tego mojego przyszłego dowódcy mówi: „To weź właśnie kilka osób, idźcie tam sprawdzić”. No i rzeczywiście poszli, sprawdzili, że już bahnschutze się wynieśli. Już przed tym. Jak się dużo mówiło, że powstanie wybuchnie, to Niemcy nic nie będą wiedzieli, przez zaskoczenie, tam mowa. Jakie mogło być zaskoczenie, jak na Żoliborzu zaczęło się powstanie przed godziną 17.00, tu w Śródmieściu potyczki, przypadkowe potyczki, no bo trzeba było broń zwieźć, na przykład nasz magazyn był Hoża 39, róg Poznańskiej i ulicy Hożej. Rozkaz był, żeby zamelinowaną w czasie okupacji gdzieś tam broń zwieźć właśnie w to miejsce. Po drodze się natknęli się na Niemców, wywiązała się strzelanina. Oczywiście to wszystko Niemców poderwało, tak że o zaskoczeniu, to ja nie wierzę w to, żeby Niemcy mogli być zaskoczeni w tej sytuacji. No i rzeczywiście tak było. „Skobig” poszedł, obejrzał ten gmach, rzeczywiście ten do dziś dnia stoi, zresztą nie był zburzony, solidny gmach sześciopiętrowy, potem przez całą okupację właśnie tam poszedł „Jur”, no i tam było miejsce pobytu dowództwa czwartej kompanii bazy lotniczej, Hoża 62. Z tym, że my byliśmy tam w sutrenie, w podziemiach, bo było najbezpieczniej, a nie gdzieś tam na piętrze, ale na piętrze mieściły się na przykład, nasza kuchnia się mieściła, sanitariat się mieścił, na pierwszym gdzieś tam piętrze był rozmieszczony. Lokatorów wtedy chyba..., już tam trochę było, ale chyba niewielu, też zeszli do piwnicy raczej, jak się zaczęło powstanie. Nie mieszkali normalnie gdzieś tam na piętrach. Tak się zaczęło dla mnie Powstanie Warszawskie. Chociaż 62 w miejscu postoju 4. kompanii Bazy Lotniczej, którego dowódcą 4. kompanii był właśnie ten porucznik „Jur”. Porucznik „Jur” niestety nie wrócił już do kraju. Zresztą bardzo dużo, dowódca batalionu, jak powiedziałem, nie wrócił, mieszkał w Londynie. Jeden z kolegów, który pisał wspomnienia, które mam te wspomnienia, mieszkał w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych. Ale przyjeżdżał już potem właśnie,

nie przysięgnę, ale chyba już za Gierka można było w tym końcowym okresie, kiedy się już tak poluzniło trochę. Także byli, a niestety... Porucznik „Jur” był w Kanadzie. I tam zginął właściwie w niewyjaśnionych okolicznościach do dziś. Bo utrzymywał kontakt z kolegami, którzy mieszkali w Stanach Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych, utrzymywał kontakt listowny i raptem ten kontrakt się urwał, no i potem, jak tam zrobili właśnie jakiś rekonesans, coś się stało, okazuje się, że już nie żyje, a zaginął w jakichś takich dziwnych okolicznościach, nie bardzo wiadomo jakich do dziś. Tak że już nie wrócił. Nie mógł wrócić do Polski. No i tak się dla mnie zaczęło. Skończył się okres szaroszerogowy, a zaczął się okres powstańczy. Aha, zapomniałem powiedzieć to, że „Jur” powiedział, że tak, że kwalifikuje mnie, kazał tam właśnie „Skobigowi” żeby wziął do siebie, jak wziął do siebie, to oprócz tego oczywiście musiałem złożyć przysięgę. Musiałem złożyć przysięgę. Tą przysięgę składałem właśnie po raz drugi, bo raz w Szarych Szeregach to było właśnie przyrzeczenie, a teraz już była przysięga. Właśnie na pierwszym piętrze, tam na Hożej 62, tam było chyba... Oprócz sanitariatu i kuchni chyba się mieściła jakaś kaplica, ale nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam. Nie byłem nabożny wtedy. W każdym razie takich jak ja zresztą było znacznie więcej. Proszę sobie wyobrazić tak. Zresztą jak panowie wiedzą z lektury, decyzja o wybuchu powstania zapadła w przeddzień wybuchu, zdecydował się Bór-Komorowski, przychylił się do wniosku, bo tam już na południu od Warszawy ktoś widział tam, Rosjanie przerwali linię frontu, jakieś czołgi już tam poszły dalej na zachód. No i w związku z tym w strachu, że nie zdążymy wyzwolić my jako Polacy stolicy własnej, własnymi siłami, no więc zapadła decyzja o wybuchu powstania w Warszawie, bo początkowo w Warszawie nie miało być, bo liczyli się z tym, że jednak przecież tu są i zabytki i tak dalej, i to wszystko uległoby zniszczeniu, ale wtedy, w przeddzień tego, nagle zdecydował Bór-Komorowski, że następnego dnia od godziny 17.00 to będzie Godzina „W”. Mam gdzieś wspomnienia chyba pułkownika, jak on się nazywał?, który był dowódcą wywiadu właśnie u Komorowskiego. I z jakiegoś powodu następnego dnia, właśnie przed powstaniem, przed tym porannym spotkaniem, chyba następnego dnia, nie mógł dotrzeć o określonej godzinie na zebranie dowództwa. Spóźnił się, jakieś tam pół godziny czy coś. Napisał o tym. No i gdy przyszedł, dotarł na to zebranie, bo jakieś tam były [niezrozumiałe], już właśnie się niepokoję, coś nie można było. Gdy przyszedł na to zebranie, ze zdumieniem zobaczył, że w pokoju tak jest: Bór-Komorowski, jego zastępca, zastępca Pełczyński. Nie wiem, czy jeszcze ktoś, nie pamiętam w tej chwili, mam gdzieś wspomnienia tam u siebie. Ta cała szafa tam u góry, to wszystko są wspomnienia. Jak Bór Komorowski zobaczył, że pułkownik jest taki zdziwiony, że nikogo nie ma na zebraniu to mówi tak: „Wszyscy się już rozeszli, bo wydałem rozkaz o terminie wybuchu powstania”. O tym jeszcze na poprzednim zebraniu nie było mowy. No więc on zdziwił się, mówi: „Panie generale, ale co spowodowało? Czy jakieś zaszły okoliczności nowe, co spowodowało zmianę decyzji?”. No i Bór-Komorowski zaczął tłumaczyć, że Rosjanie przerwali front na południe od Warszawy, już jakieś czołgi są właśnie na terenie podwarszawskim od południa. Nie pamiętam tam miejscowości. Magnuszew, pod Magnuszewem, gdzieś pod Warszawą. Gdzieś pod Warszawą. No i dlatego zaszła zmiana decyzji o wybuchu powstania. No więc pułkownik się wkurzył po prostu. Mówi: „Panie generale, ja jestem przecież dowódcą powstania. Dowódcą wywiadu. I bez mojej wiedzy, przecież to są wszystko banialuki. To są banialuki. Rzeczywiście jakieś dwa czołgi się wyrwały przez linię frontu i były widziane gdzieś tam na południe pod Warszawą. Prawdopodobnie dawno zostały zniszczone, bo nie wiadomo, co dalej. Ale Niemcy tą wyrwę zlikwidowali, już nie ma w tej chwili wyrwy. Tak wygląda od południa. Natomiast chciałbym zameldować, że... Na Okęciu, w Alei Krakowskiej na Okęciu akurat teraz wyładowuje się dywizjon pancerny [dywizja pancerna]. Nie pamiętam, który. »Hermann Göring« czy »Wiking«. Któraś z tych dywizji pancernych właśnie się wyładowuje tam”. No Bór-Komorowski to wysłuchał, mówi: „No tak, ale już odwołać nie mogę”. Bo kiedyś, muszę Panowie wie-

dzieć, kiedyś alarm już był zarządzone, ludzie... Zajęli stanowiska w miejscach wyznaczonych, gdzie mieli wycze-
kać na ogłoszenie wybuchu powstania. I został odwołany. Narobiło to masę zamieszania, bo niektórzy przyszli
z bronią, tam jakąś, schowaną, prywatną. No i Bór-Komorowski powiedział, że: „Przyjąłem to do wiadomości, ale
niestety już odwołać nie mogłem”. No i tak się zaczęło właśnie, na takie przesłanki zaczęło się właśnie powstanie. Ja
byłem strzelcem w 4. kompanii Bazy Lotniczej drugiego plutonu, właśnie tego Skobiga, Drugi pluton, którego ściągnął
z Mokotowskiej. My jako pluton dostaliśmy rozkaz obsadzenia ulicy Wspólnej. Mianowicie Niemcy siedzieli, jak już
powiedziałem, od Ministerstwa Komunikacji tam na Chałubińskiego, poprzez tą szkołę po przeciwnej stronie ulicy
Hożej, tego zespół szkół, który był wtedy chyba też. Tam też siedzieli Niemcy. No i poprzez ten Ogród Pomologicz-
ny, mieli bezpośrednią łączność z obsadą urzędu pocztowego, róg ulicy Nowogrodzkiego i Wspólnej teraz to jest
w tej chwili. Tam siedzieli też Niemcy bardzo nam dokuczali, bo to jest wysoki budynek, i Niemcy zamknęli ogniem
ulicę właśnie Poznańską, żeby pójść dalej, przejść gdzieś na miasto, trzeba było tą przeskoczyć, póki jeszcze nie było
przejścia. Potem mój kolega zresztą też pisze wspomnienie, jak brał udział w zrobieniu przekopu, który się tam za-
czynał na ulicy Poznańskiej 12, gdzie siedział sztab naszego batalionu. Zrobili przekop przez Poznańską na drugą
stronę Poznańskiej i wtedy można było już przejść bezpiecznie przez Poznańską. Tak to było cały czas... Była róg
Wspólnej i Poznańskiej, była barykada, róg Hożej też, ale... Był tak wysoki chyba, że mocno trzeba było się schylać,
żeby można było względnie bezpiecznie przeskoczyć. I tak, że moja kompania, mój drugi pluton, obsadził tą ulicę
Wspólną po stronie nieparzystej, czyli tej naszej tutaj, od strony Hożej w tym kierunku. Obsadził, to znaczy, w oknach
pierwszego piętra, okna na parterze oczywiście zostały zabarykadowane, tak żeby Niemcy nie mogli tam dostać.
Natomiast Niemcy siedzieli właśnie po drugiej stronie, od strony tej poczty. Tej poczty obsadzonej. Gdzieś właśnie
wyczytałem kiedyś w jakimś czasopiśmie, ale bliżej nie potrafię tego już w tej chwili powiedzieć, że naszym celem
miało być zdobycie tej poczty. Było to całkowicie nierealne, bo jak powiedziałem, myśmy siedzieli bez broni, broń
mieliśmy dostać po przebazowaniu na Okęcie. A teraz mieliśmy to, co ktoś przyniósł, jakieś stare granaty, jeszcze
z czasów 1939 roku, jakieś pistolety, prawda. No mnie jako chłopaka w tej chwili zainteresowało. Mianowicie w tym
pomieszczeniu, gdzie... Pomieszczenie wyglądało tak, że z podwórza na ulicy Hożej 62 schodziło się w dół, dość
strome były schody, do pomieszczenia, dużego pomieszczenia. W tym dużym pomieszczeniu mieścił się właśnie
gabinet i urzędował tam właśnie porucznik „Jur”, a więc był bardzo duży, szeroki tapczan, nie wiem, że cztery osoby
mogło się zmieścić, bo to był bardzo duży tapczan pod jedną ścianą. Za tapczanem zaraz siedziały telefonistki, i przed
telefonistkami, bliżej już wyjścia na schody, był stół no i pomieszczenie, przy którym siedział „Jur”, jego zastępca, czy
też inni. A za tym pomieszczeniem, dużym takim, był taki korytarzyk i za korytarzykiem mieścił się mały taki pokój,
niewielki pokój. I znów po schodach można było wyjść na ulicę od strony ulicy Hożej. Czyli od strony podwórza
wchodziło się bezpośrednio do „Jura”. Albo ten mały pokój zajmował właśnie... No w każdym razie tam był łącznik „Jura”,
pseudonim „Torba”. Nie pamiętam jego nazwiska. Chłopak młodszy jeszcze ode mnie. On przyszedł właśnie gdzieś
tam z Podwala, z Powiśla. Razem zresztą z „Jurem”. No i tak samo jak „Jur”, nie był zorientowany w terenie. Bystry
chłopak, ale z tego Powiśla przeniósł się do Śródmieścia. Pamiętam, że... Dzięki temu dość często byłem wzywany ja.
Niektórzy w ogóle mnie mieli za łącznika „Jura”, bo bardzo często byłem... Bo tak, moim zadaniem to było, jak przy-
szła moja kolej wyznaczona, to człowiek wszedł na stanowisko, które miał objąć na te 2 czy 3 godziny, brał karabin...
Aha, to muszę jeszcze powiedzieć. Broni było tyle, że nie każdy żołnierz miał karabin. Ja też nie miałem karabinu
własnego, natomiast karabin był związany nie z żołnierzem, a był związany ze stanowiskiem. Jak obejmowało się
stanowisko, to oczywiście ten poprzednik zdawał karabin, ilość nabojów, jakie tam miał, no i sytuację ogólną, czy

cisza, czy tak dalej. No bo Niemcy siedzieli za... Ulica Wspólną, tak jak do tej pory, nie jest ulicą specjalnie szeroką, to było 20 metrów. No i po drugiej stronie siedzieli już Niemcy. No i bardzo często właśnie w czasie służby, kiedy nie byłem akurat na służbie, przybiega żołnierz, kolega, mówi: „Słuchaj, masz się zameldować. »Jur« dzwonił do »Sko-biga«, do dowódcy, żeby cię wypuścić. Masz się zameldować”. I to było dość często, dlaczego? Mianowicie była taka sytuacja kiedyś. Wydział lotniczy sztabu Armii Krajowej mieścił się początkowo na ulicy Wspólnej, potem na ulicy chyba Kruczej, o ile pamiętam. Na ulicy Kruczej. Potem jeszcze na Śniadckich, ale to już pod sam koniec. I właśnie była taka historia, że „Jur” miał coś tam z meldunkiem jakimś, posłał tego „Torbę”, łącznika, żeby poszedł tam z jakimś poleceniem do wydziału lotniczego Na ulicę Wspólną, on już wiedział sam, bo Wspólna to następna przecznica, to wiedział jak. Ale kiedyś miał coś do załatwienia, kiedy oni się już przebazowali, nie wiem, czy to było na Wspólnej, chyba nie, to już musiało być na... Chyba z [niezrozumiałe], oni przeszli na Kruczą, o ile pamiętam. W każdym razie poszedł tam. No i tam mu powiedzieli, że bazy lotniczej już tu nie ma. „Ale jak to nie ma?”. „No gdzieś się przenieśli”. „A gdzie?”. „A to nie wiadomo”. Wtedy istniała ta szpiegomania. Nie mówiło się o takich rzeczach, gdzie jednostka się przenosi. Przenosi się i tyle. No i chłopak został..., no nie wiedział, co dalej robić, co miał robić. Ale się dowiedział tam od kogoś, że prawdopodobnie przenieśli się na ulicę Śniadeckich. To już mu nic nie mówiło. Śniadeckich daleko, nic mu nic nie mówiło. Wrócił z powrotem do „Jura”, i zameldował, że: „Panie poruczniku, już na ulicy tam Wspólnej czy Kruczej wydziału nie ma, Przebazował się, przeniósł się gdzieś na jakąś ulicę, podobno Śniadeckich”.